Niedziela. Kraków, dnia 1go Listopada 1863.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 15. Rok I.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę, przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą **93** przy ulicy Grodzkiéj.



Zaproszenie do przedpłaty.

Otóż skończyliśmy pierwsze półrocze „NOWIN“, staraliśmy się ile sił naszych zadowolnić Czytelników; co i nadal czynić będziemy, tem łatwiej że nas kochających was ludek prosty, więcej już teraz pisać będzie. Przypominamy przeto, kto nie zapłacił na cały rok, o łaskawe nadesłanie tej samej przedpłaty do Redakcyi na drugie półrocze; a i obojętnych którym dobro ludu na sercu leży wzywamy, iż skoro myśl naszą pojęli, by tym małym grosikiem przyszli nam w pomoc, abyśmy choć koszta druku i najpotrzebniejsze wydatki pokryć mogli.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak to Moskale katolików w Polsce tępią, i nad nimi się pastwią.

Opisaliśmy wam kochani, jaka to była wiara ojców naszych. Silni wiarą, starzy Polacy, ufni w pomoc Jezusa Chrystusa Pana naszego, i przyczynę królowej swojej Najświętszej Panny matki Boga samego, walczyli raz po raz, z dzikiemi hordami Tatarów i Turków, coście to już nie raz o nich słyszeli, jak zabierali do niewoli całe gromady polskiego narodu.— Gdyby mrowie, wysypywała się ta dzicz na nasz kraj, aby go zniszczyć, i religią ś. katolicką do znaku wytępić. — Słyszeliście już nie raz, a jak to Jan III Sobieski ich pobił, i cesarza niemieckiego od zagłady wybawił.

Mało rok był taki, żeby ta straszna klęska ziemi naszej nie nawidzała. — Ale najbardziej ucierpieli od nich bracia nasi Rusini na Podolu i Ukrainie.— Jednakże bogobojni królowie polscy, wraz z narodem polskim, tego dokazali, że tych Tatarów i Turków, daleko od nas wypędzili, tak że dziś ledwo że się jeszcze w swojej siedzibie utrzymują, ale już słabi i nieszkodliwi, ani nam, ani reszcie świata.— To też nie darmo kościół ś. i papieże nazywali Polskę przedmurzem chrześciaństwa, przez to, że się od niej, jakoby od warownej twierdzy jakiej, pociski na ś. wiarę naszę wymierzone, odbijały.

Ciężkie jednakże nastały czasy i aże mrowie człowieka przechodzi wspomnieć, co się to teraz

dzieje. Bo oto widzicie moskal tych katolików co hań dawniej pierś nadstawiali za wiarę śtą nie tysiącami ale milionami, na swoją syzmatycką niedorzeczną przeciąga. — Do tego widzicie przyszło, że już pod Moskalem, tylko 7 milionów takich jak wy katolików, a kilkanaście ich już na swoję syzmatykę zgwałcił i przeprowadził.

Ale to też posłuchajcie, co to Moskal wyrabiał kiedy Polskę zabrał, która cała prawie była katolicka, żeby Polaków na swoję wiarę przedzierżgnął.

Ledwie Moskal Polskę pod swe okrutne panowanie podbił, zaraz w kilka lat potem zniszczył 9 tysięcy i trzysta parafij i 150 klasztorów, a 8 milionów braci naszych Rusinów katolików, do przejścia na wiarę syzmatycką przymusił. Zdaje wam się to może niepodobnem, nieprawda? O juźcić aże serce ludzkie nie chce wierzyć, że się to zaś coś podobnego stać mogło, i jaki taki z was pomyśli sobie: siedząc kiedy mu dobrze na swojej grzędzie iż ja bym ta nie przeszedł na inną wiarę.

Tak sobie tam i ci nieszczęśliwi mówili, ale jak okrutny moskal począł ich męczyć i trapić, tak niedziwota, że jeden i niemiał takiej jak dziś siły do znoszenia męczeństwa a drugi nie wytrwał, i wiary swojej się zaparł.

Bo to naumyślnie dawali na kwatery żołnierzy syzmatyckich; to dwunożne bydło moskiewskie, nakładali kary pieniężne; bili, katowali owemi strasznemi knutami, co to znów nie jeden z was pamięta, jak niemi przechodzący do Węgier moskale obkładali. Brali ojców od licznej rodziny, i pędzili w straszny Sybir, zkąd już prawie nikt nie wraca. Tam mało lata, tylko zawsze zima, i mrozy najokropniejsze, a nim cię człeku tam zapędzą, to trzeba iść i rok i dłużej, bo rzadki wypadek, żeby tam kogo wieźli. Nie dziwota więc, że tak okropnych kar, jaki taki się przeląkł, i wiary swojej się wyparł.

Księży katolickich więzili, męczyli, zabijali, albo też zamykali w klasztorach syzmatyckich, gdzie ich do ostatnich używali posług.

Potem w 40 lat później uczynili to samo, z dwoma milionami katolików, w tysiąc 300 parafiach. Zabronili stawiać kościoły, a starych naprawiać, i rozmaite inne wymyślali a wymyślali udręczenia; a gdy przed 10 laty bez mała, ludek prosty, w jednej wsi na Litwie w Dzierżonowicach, duchem się oparli, i do syzmatyckiego kościoła, to jest do cerkwi chodzić nie chcieli, to zjechał urzędnik moskiewski i z pomocą wojska przez gwałt do cerkwi ich wprowadzał, i wiary katolickiej wyprzeć się kazał przyczem wtedy sześcioro ludzi od siepaczy moskiewskich tak zostało sknutowanych, że ich do szpitala odwieźli; a jeden z nich słaby staruszek co się uląkł i przeszedł na syzmę, to sobie w trzy dni życie odebrał.

Opisywały i opisują gazety wiele podobnych okrucieństw popełnionych przez Moskali niedawnemi czasy, a szczególnie w tem tu powstaniu, o czem wszystkiem trudno by wam było pisać, boby tego i na wołowej skórze, jak to mówią, nie spisał. Jeden tylko podamy wam tu przykład okrucieństwa moskiewskiego, a z tego dopiero możecie sobie zauważyć, co to muszą cierpieć nasi bracia pod Moskalem, i jak szczególniejsza opieka Pana Boga i Matki jego Najświętszej nad nami czuwa, że jeszcze nie wszyscy katolikami być przestali.

Działo się to niedawnemi czasami, bo dopiero przed 20 latami, a ta osoba o której piszemy, żyje do dziś dnia i jest w Rzymie, pod opieką ojca świętego.

Tak to było: W miasteczku na Litwie, gdzie teraz bracia nasi także powstanie podnieśli, i dzielnie się w lasach trzymają, żyły w klasztorze, służąc Bogu zakonnice, co się zowią Bazylianki, że żyją według reguły jaką ś. Bazyli przepisał. Otóż te pobożne dziewice zostawały pod zwierzchnictwem przełożonej swojej którą zowią ksienią, a była nią świętobliwa panna Makryna Mieczysławska.

Ale dalszy ciąg tej historyi, to wam dopiero w następnym Nrze naszych Nowin podamy, bo w tym już by tu miejsca nie było, bo wam potrzeba znowu inne nowości napisać.

Co słychać w Galicyi.

Jesień piękna, pogodna aże miło, ludek kończy sobie bez ciężkości zasiewy, i kopanie ziemnia-

ków. A ziemniaki też dziękując Panu Jezusowi dopisały wszędy tego roku; już widać, że kara, co od 46 roku ciężała na ludziach, odpuszczona i wina darowana w niebie i na ziemi. Oczywiście z tych ziemniaków daru Bożego pokazuje się, że wina darowana, a zaraz powiemy wam dla czego?

Oto: bo ludek począł się mało wiele oświecać, począł zbliżać się ku światłu i ku prawdzie, dla tego daruje mu Pan Jezus, co porobił złego z ciemnoty, byle się dokumentnie poprawił, i ku światłu, i prawdzie chętnem, i gorliwem sercem się garnął.

Od połowy października nastały już dłuższe wieczory, już jaki taki w chałupie, zapali łuczywo, lub lampkę naftową, i siędzie do jakiej roboty. Niechże więc przy takich wieczorach, będzie coś i ku oświacie waszej. Kto umie czytać, niech się postara o książki lub Gazety ze dwora, albo z Plebanii, albo i z miasta, lepiej na to jak na co innego jaki grajcar odłożyć, i niech czyta gdy drudzy przędą, albo płótno robią, albo pierze skubią, a przez to, będzie i chwała Boga, i umysł wasz będzie się oświecał; i dowiecie się, co się dzieje we świecie. Na przykład za Wisłą z naszemi braćmi, jak im też idzie? i rożnych rzeczy pożytecznych z książek, i z Gazet się dowiecie; a przez to wam się oczy otworzą, i rozeznacie prawdę od kłamstwa, i nie dacie się lada oszustowi, lub szpiegowi moskiewskiemu w pole wywieść, i oszukać, a przez to i do obrazy Boga nie przyjdziecie tak łatwo; boć kto umie na piśmie i czyta pilnie, musi wiedzieć dokumentnie, że najpierwsze przykazanie Boskie jest: „Kochaj Boga nadewszystko, a bliż niego twego, brata twego jako siebie samego.“

Od powstania.

Tak by się zdawało nie jednemu, jakoby powstanie przycichło że niesłychać ciągle o jakich wielkich bitwach: o, ale to nie prawda, bo ono powstanie może jeszcze dziś silniejsze; tylko że nasi zmądrzeli i nauczyli się, że w takiej wojnie, jaka tam jest z moskalem, nietrzeba się nigdy naraz w duże kompanie gromadzić; dla tego, bo Moskal zaraz ku tej stronie, okrutną moc wojska sprowadza, i nasi przez to straty ponoszą. Tylko trzeba po małej garsteczce, a w każdej okolicy, na nieprzyjaciela uderzać i po kawałku go urywać, to on ze wszystkich stron zatrudniony, nie może się ogonić, i może większe straty ponosić. I tak też teraz robią nasi polscy powstańcy, że po garstce a przeszło w stu miejscach zarywają moskala, a on głupieje bo nie wie gdzie się zebrać i gdzie się pierwej bronić.— Tak Chmieliński uwija się w krakowskiem, Kozłowski w Kaliskiem; i sto innych dowódzców, a są jakeście słyszeli między niemi i chłopi dowódzcy co zarywają na wszystkie strony moskala.

Oto jak piszą z pola walki: Trzy nowe potyczki stoczyli nasi w Polsce kongresowej, co jest dowodem, że nieboją się zbliżającej zimy, i owszem z każdym dniem ruch polski wzmaga się. I tak stoczył niewielki oddział polski bitkę ze sotnią kozaków pod Chełmem. Oddział ten był świeżutko sformowany, gdy go kozacy zaczepili, to nasi udali że uciekają; a dopiero gdy doszli do dobrego miejsca przy Chełmie, tak się prędko we front sformowali, że ubili kilku kozaków i odparli ich.

Znowu w Mazowieckiem, stoczył pomyślną bitkę oddział Jankowskiego. Równie w krakowskiem była mała potyczka, lecz nasi nie otrzymali placu boju. —

Potem w Lubelskiem, Wirzbicki stoczył bitkę z Moskalem, a takim sposobem na wszystkich stronach Polski bój toczy się nieprzerwanie.

Dowódzcy polscy w swoich raportach do Rządu narodowego polskiego, donoszą że te żołnierzyska moskiewscy, to tak są rozwściekleni, że nie tylko trupy ludzkie rąbią i ćwiertują, ale nawet konie siekają na kapustę, te moskiewskie nielitościwe dusze.

Na dniu 9 Października była także potyczka niedaleko jeziora Gopła w kaliskiem. Ta bitka była między świeżo sformowanym oddziałem polskim, co przeszedł z Poznańskiego, a Moskalami. Moskali była wielka hurma, i bitka była krwawa, ale nasi wycofali się. Potem w Płockiem było także dwie potyczki, stoczyły je dwa oddziały polskie, Orlika i Czernego. Także w Augustowskiem, między wsią Wi-

śniową, i Zochami, stoczył oddział polski konny bitkę; ale nie wiadomo jeszcze jak wypadło.

A oto piszą z kaliskiego do Gazety *Czas* temi słowami:

Dzień dzisiejszy był w naszych stronach dniem boleści i smutku. Moskale zamordowali znowu przez powieszenie trzy nowe ofiary. Jana Przybyłowicza dowodzącego małym oddziałem, Kruszewskiego, i żołnierza Kondratienko. Rozstrzelali ich 12 paździer. we wsi Dźbowie, zwoławszy gwałtem do przypatrowania się aże trzy tysiące chłopów. Przybyłowicza tak niezgrabnie wieszali, że się biedak urwał, i jeszcze przytomny upadł na ziemię; a zerwawszy się, jeszcze im Moskalom przed śmiercią tak wypowiedział: *„Nie żal mi ginąć, bo umieram w obronie ukochanej ojczyzny; żałuję jeno żem się jej mało przysłużył. Pamiętajcie łotry Moskale, że Polskę opuścić musicie, tysiące jeszcze powstanie w obronie uciemiężonego ludu, bo Bóg jest sprawiedliwy! Niech żyje Polska!“*

Donoszą z nad granicy że znów moskale naruszyli granicę Galicyi, bo kiedyś niedaleko Ujścia solnego, koło Koszyc, przeszło ich Moskali 6 na tę stronę, obdarli jakąś kobietę ze wszystkiego co miała, i jeszcze ją mieli pogwałcić. Piszą, jako jest prawda, że 56 tysięcy moskali, obstawiło wzdłuż granicę Galicyi.

Z Warszawy donieśli, że tam dwa duże domy moskale zabrali za swoje, a mieszkańców, albo do niewoli wzięli, albo wygnali. W jednym domu mieli niby znaleść proch w piwnicy, i za to go zabrali, a przed drugim to piszą, ze żandarm moskiewski wystrzelił, a oni powiedzieli, że strzał wyszedł z domu, i za to go zrabowali, i zabrali na swój, i tak nie ma dnia, aby w Warszawie jakiego okrucieństwa niepopełnili.

Z Wiednia piszą, jako nowy pobór na żołnierza ma być. Na Galicyą przypada na rok ten 4195 rekrutów.

Piszą także ztamtąd, że Najjaśniejszy Pan powrócił do Wiednia, i zaraz była narada, co odpowiedzieć Anglii na to, co przesłała do Wiednia, że trzeba Moskwie odpisać, że straciła swemi okrucieństwami wszelkie prawo do Polski.

Otóż pono ministrowie austryaccy dali taką racyą do Angli, że jak Austrya wypowie Moskwie, że ona straciła prawo do Polski, to jużcić będzie z tego wojna, więc Austrya pyta się Anglii, ktoby w takowym przypadku wrócił koszta wojny, i inne interesa wynagrodził Austryi? — I dla tego pono Austrya robi propozycyą, aby jeszcze raz napisać do cara moskiewskiego, czy on usłucha rady państw zachodnich, czy nie? a dopiero potem przystąpić do czego innego.

Jeżeli to prawda, to szkoda, bo to tylko po próżnicy zejdzie znowu jaki miesiąc, krew się lać będzie polska jak się leje, a moskwa nic ze swojej okrutności nie ustąpi; i sama Austrya pozna, że szkoda czasu, na pisanie, i że wcześniej czy później z Moskalem po dobroci końca nie dojdzie.

No, ale dobry Pan Jezus, co się odwlecze, to nie uciecze.

Z Francyi piszą, że tam wszyscy pewni wojny z Moskwą, i Cesarz Napoleon, oczekuje się jedynie na Austryą, bo żeby nie to, to by Moskale od Francuza już dawno po skórze dostali. Donoszą także że sam Cesarz Napoleon, napisał własnoręczny list do Najjaśniejszego Pana do Wiednia. Jest to zapewne względem tego interesu, żeby Austrya w przypadku wojny miała szkody wynagrodzone. Zawsze to jest coś ważnego i dobrego dla Polski w tym liście, bo monarchowie tak o lada co nie piszą do siebie listów.

Jeszcze donoszą z Francyi, że tam do biskupów przyszło od Rządu Narodowego polskiego podziękowanie, za nakazanie nabożeństw w całej Francyi za Polskę.

W Państwie austryackiem jeszcze nie przyszło od najwyższych władz pozwolenie odprawiania Jubileuszu za Polskę; i dla tego to i nasi Biskupi, nie mogą jeszcze takowego ogłaszać.

Australia. Wystawcie sobie kochani ludkowie, że Gazety doniosły, jaką to miłość i przyjacielskość, dla naszej Polski okazują w Australii! Oho, to już jest piąta część świata, to znaczy: że najpóźniej od

ludzi ta część świata odkryta, i jest Bóg wie gdzie tam het za morzami; a ludzie co w niej mieszkają, mówią angielską mową. I otóż w tej ich mowie, taką kiedyś piękną rzecz w naszym polskim interesie wypowiedzieli, co Gazety na nasz polski język przetłomaczyły, a my wam także to tu wypisujemy: Oto tak przerzekł niejaki *Kairus* ksiądz protestancki, (to niby luterski) a tak pięknie prawił, moiściewy: „Polska mówił, była jednym z najstarszych, i najznakomitszych narodów w Europie; w naświetniejszym czasie i to nie tak dawno temu Polska rozciągała się od morza do morza. Była jednem ścisłem królestwem, najpierwszem, najwaleczniejszem, ze wszystkich państw, jakie wtedy były, i była wszędy pierwszem w szeregach o wolność. Jej ludność wynosząca 12 milionów ludzi, była jakby żyjącym murem, od dzikości tyranów północy. Żaden kraj nie mógł się pochlubić takiemi wielkiemi w sławie i honorze ludźmi, jako Polska. Na przykład, Bolesław król polski, jego synowiec Jagiełło, i jego potomkowie, Kazimierz Wielki, sławny z miłości do ludu prostego; i ów niezapomniany na wieki Kościuszko. Polacy pokazali, że w wojennej sztuce byli najbieglejsi; to też uważano ich za obrońców całej Europy; a Chrześciaństwo winno im bardzo dużo, winno im najwięcej. Bo zapewne słyszeliście wszyscy jak to okrutny Turek, stanął ze swem licznem wojskiem pod murami Wiednia; i jak się to wtedy zdawało, że wszystko stracone, i że cała Europa dostanie się w ręce Turka. W tak okropnem położeniu, Jan Sobieski król polski, na czele walecznych swych wojaków, przybył na ratunek; stoczył straszną bitkę, i jak wiatr roznosi plewy, tak hordy tureckie zostały rozproszone, i od tego czasu niepokazały się więcej w Europie. Gdyby nie Polska, Europa była by dziś turecka.

To też największy grzech, jaki kiedy popełniły narody, był rozbiór Polski. Do tego przyczyniła się carzyca moskiewska, król pruski, i cesarzowa austryacka. Ale najwięcej przyczyniła się niezgoda zawiązana w samej polsce i słabość panującego króla. Bo wiadomo, że gdzie się ścierwo znajduje, tam się sępy gromadzą. Dopóki rząd polski, był prowadzony przez silnych i dobrych, to było dobrze; lecz kiedy na tronie zasiadła słabość i lenistwo, natychmiast zleciały się sępy i rozszarpały Polskę. Smutna jest historya Polski, od owego czasu, aż do dziś dnia. Napoleon I, obiecał prawda odbudować Polskę, i Polacy uwierzywszy, przelali w sprawie Napoleona całe strumienie krwi, lecz Napoleon upadł sam, nim odbudował Polskę.

Potem już Polacy, kilka razy chwytali za broń, i chcieli oswobodzić ojczyznę swoję. Dziś Polacy znowu pod bronią, nie ustraszeni jak zwykle, i dziś zdaje się że mają lepsze niż kiedy nadzieje. Aż do dnia dzisiejszego, drżałem o ich sprawę, i myślałem że walcząc, przeciw strasznej przemocy, prawie niepodobieństwo, aby się utrzymali, lecz kiedym otrzymał dziś rano Gazetę angielską, nadzieja we mnie odżyła, i teraz spodziewam się, że Polska będzie szczęśliwą! Uwielbiam dzisiejszych bohaterów polskich a najserdeczniejszem mojem jest życzeniem, aby każde jarzmo na świecie było złamane; ażeby wszyscy uciemiężeni byli wolnemi, aby każdy uciemiężony naród, odzyskał niepodległość!“

No cóż teraz powiecie moi ludkowie, to w takim kraju dalekim, do którego poczta idzie aże miesiąc a tak znają historyą polską, i tak naszej sprawie dobrze życzą; mogłożby to być nieprawda że ta sprawa, jest sprawiedliwa, i że się dobrze skończyć musi? Ale teraz wielu was ludzi wstyd będzie, że tak daleko, a lepiej znają historyą polską, i lepiej znają prawdę, jak wielu z was urodzonych na własnej polskiej ziemi.

Rozmaite przytrafunki.

Dobry uczynek chłopów polskich we wsi Jasience na Podlasiu.

Gdzie drzewo ostrą siekierą rąbią, tam odlatuje dużo trzasek; tak też gdzie się biją i to nienadarmo, tam jeden i drugi dostanie guza, a znowu niejeden i zginie. Ale najlepsi i najrozumniejsi są ci ludzie co to ani się nie kłócą, ani przezywają, ani biją między sobą, a jak się trafi bieda jaka komu, to go poratują i nie dadzą nikomu marnie zginąć. Otoż była tam u Moskala w naszej polsce jedna straszna bitka i zaraz na zapłociu koło jednej wsi. Ludziska się polękali i ucie-

kli w las, matki pozabierały drobne dzieci na plecy, jeno lepsi nieuciekali nigdzie bo sobie tak dumali:

Mamy ginąć, to lepiej na swojem śmieciu, ot nie damy moskalom rabować i palić, a może kogo pokaleczą kule, to go poratujemy.

I zostali sobie na wsi. Aż tu była bitka straszna— jęk aż ziemia dzwoniła, huk aż chałupy drżały, a wrzask i pisk aż się obłoki na wysokiem niebie rozchodziły. Za jakie dwie godziny uciekli moskaliska a nasi zostali na placu, ale koło nich leżało luda jak naciętej kapusty na zagonach, jak to wyglądało wszystko, to aż się serce kraje gadać o tem. Ksiądz chodził na około i słuchał św. spowiedzi i komunikował, doktór jeden i drugi zawiązywał rany i zatrzymywał krew, kto jeno został cały, to ratował gdzie mógł, a a gazdowie, co to pilnowali swoich chałup, powychodzili z domu i zapłakani gadali sobie:

Chodźmy i my poratować tych biedaków, tać to nasi krajanie, toć to katolicy i polacy tak samo jak i my, toćto oni się biją za nas wszystkich, za cały polski kraj, za pana Jezusa i Najświętszą Pannę, oni poginą dziś albo jutro, a my zostaniemy, chodźmy i ratujmy tych męczenników, co te moskale niewiary niedobili jeszcze, i tak gadając ruszyli się gromadą całą i lecieli tam, gdzie było słychać stękanie i gwałtowanie. Brali też pokaleczonych polaków pomału na ręce i po kilku naraz dźwigało jednego pokaleczonego i zanosili do swoich chałup i kładli powoleńku na słomie lub sianie rozesłanem, potem ściągali im buty obmywali czystą wodą ze studni ich rany i ciało pokaleczone, zawiązywali cienkiemi białemi szmatami te dziury, co im moskale dzidami porobili, a okrywając ich mówili z płaczem:

Da to P. Jezus, że to przecierpicie jeszcze, i my z wami, a przecie doczekamy się końca tej biedy i tego złego moskala, a jeżli poumieracie, to waszym duszyczkom zapłaci sam P. Jezus na wysokiem niebie to wszystko że wy na dobre ciągniecie i bronicie kościoły, miasta i wsie nasze od tego plugastwa moskala, a nam też i naszym dzieciom da P. Jezus kiedyś lepiej na tym świecie przez was.

I byli tam tacy gazdowie, co z płaczem całowali nogi i ręce tym męczennikom polskim i robili wszystko, co jeno można, aby im życie uratować i boleści ukoić.

A osobliwie było tam trzech najlepszych to jest: sołtys Kuba Wojtaszek, Sobek Półchłopek kmieć i Józek Koń przysiężny. Ci pobożni ludzie, jak pouważali, że niektórzy byli mocno zbici i pokaleczeni, i że w żaden sposób nie możnabyło brać na ręce tych nieboraków i zanieść do stodoły albo do izby albo złożyć gdzie pod dachem, to zaczęli dumać, jakby to zrobić aby tych biedaków ruszyć z miejsca i to bez wielkiego bolu, a sołtys Wojtaszek tak przemówił:

Wiecie co ludzie dobrzy, ja pójdę do chałupy i przyniosę trzy płachty i dwie wielkie poduszki i zagłówek mój, otóż rozciągniemy te płachty na ziemi, potem położymy na to poduszkę i w talamy powoli na to po jednemu tych męczenników biednych, potem cztetech nas weźmiemy za rogi płachtę i tak jak w kołysce pozanosimy tych dobrych ludzi do stodoły i tam sobie będą z Bogiem leżeć do jakiego czasu.

Jak też mówił ten dobry człek, tak i zrobił i wszystkich najbardziej pokaleczonych poznosili do stodoły.

A gdy ten dobry uczynek porobili, wtedy po powracały do domu i ich kobicienta, i nużto biedactwo płakać i ręce łamać i wołać o pomoc do P. Jezusa, a sołtys Wojtaszek gada dalej:

Wiecie co kumie, wy Sebastyanie i Józefie, tośmy dopiero początek dobry zrobili z tymi biedakami, trza się teraz koło nich zabrać i to naprawdę i ratować im życie, jak to przykazuje sam P. Jezus.

I nuż zaczęli obwiązywać połamane ręce, prostować pokrzywione nogi i przykładać chleb z pajęczyną i miękkie pruchno dębowe i glinę z białkiem z jaja do ran, aby krew zatamować, aby ci biedacy z ubytku krwi niepomarli, a gdy to porobili poleciał jeden gazda, nałamał gałęzi na drzewach i przyniosł pełne naręcze i mówi:

Ja pozakładam do około nich w słomę i siano te gałęzie i porobię kabłąki i na to trza położyć kożuchy, aby nic nie gniotło tych mizeraków dobrych, aby sobie wolno i spokojnie spoczywali.

I zrobili tak jak gadał.

A kmieć Sobestian zawołał swoje dzieci, dał każdemu gałązkę wierzbową do ręki i gada im:

Necie te gałązki i stójcie mi tu koło głowy tych biedaków i oganiajcie mi muchy i bąki, aby im w oczy nie lazły i niesiadały na te rany, gdzie krew idzie boby ich to bolało i ranyby się jątrzyły.

I usłuchały dobre dzieci dobrej rady ojca i machały gałązkami, a ile razy zawołał kto wody albo słodkiego mleka, to dzieci zaraz podawały i posłużyły.

I przy opiece tych dobrych ludzi wyzdrowiał tam niejeden, a wtedy pobożni gospodarze dali fury swoje i pozawozili tych biedaków do domu ojca i matki, i nie wzięli za to ani grosza jednego, bo dla nich była najmilsza tą zapłata, jaką daje sam P. Jezus za życia

albo na tamtym świecie. A jeżeli który umarł w Jasionce to go uczciwie pochowali, dali mu tarcicę na trumnę, płotna na śmiertelną koszulę sprawili pogrzeb, zanieśli na cmentarz i postawili krzyż drewniany na jego grobie z napisem takim:

Tu leży męczennik za wiarę i za swój kraj i prosi przechodnia o westchnienie.

Taki to dobry uczynek zrobili i robią gazdowie w Jasionce, a jak szeroki i daleki świat, to gadają teraz o tem, dobrzy ludzie, i wam też moi kochani piszemy o tem abyście tak samo robili i niemieli żadnej zawziętości dla tych polaków, którzy się biją z niewiarą moskalem i bronią swoich kościołów, swojej wiary świętej i praw ojca świętego i umierają mówiąc: Jezus Maryjo!

„Błogosławieni miłosierni, oni miłosierdzia dostąpią.“

Odebraliśmy takie pisanie:

Szanowny Panie Gazeciarzu!

Bardzo wam wdzięczni jesteśmy, że dla nas wydajecie Nowiny ze świata, które są niezmiernie ciekawe. Człowiek po robocie nierazby chciał co nieco przeczytać z druku, aby się dowiedzieć o jakich nowościach. Ale któreż mogą być ciekawsze jak te, co nam wasze pismo podaje? Są tam sprawy, które nas dzieci tej ukochanej ziemi, którą Moskal niewiara pustoszy i rabuje, najmocniej obchodzą, a tego zkądinąd wierzytelnie dowiedzieć się nie można.

Owóż człowiek z wielką ochotą bierze to pisemko do ręki i zaraz ci dowiaduje się, co to po całym świecie o nas Polakach radzą, jak się naszej sprawie wiedzie na wojaczkach z Moskaliskami i przeróżne ciekawe wiadomości są tam spisane.

Z tego się więc człowiek ogromnie buduje, już nie wierzy żadnym podszeptom złych ludzi, coby nas w łyżce wody utopić chcieli. Poznaje przytem że nasza sprawa jest słuszną i świętą, a przez to budzi się w nas coraz większa miłość ku naszej najdroższej a teraz utrapionej ojczyznie, za którą by człowiek i do piekła wskoczył.

Budują się i inni ludzie na tem, którzy chociaż mówią polskim językiem i po polsku chodzą ubrani, a nie wiedzą że są Polakami i że mają jakie obowiązki ku swojej ojczyznie. Boże, są tacy, to was zaraz przekonam.

Kilka tygodni temu szedł sobie chłop jakiś koło granicy królestwa Polskiego i tu przytrzymali go tamtejsi chłopi i przyprowadzili do wójta.

— A zkądżeś ty? — pyta go wójt...

— Ja jestem galicyan — odpowiedział chłop.

— He! Galicyjanin! — zawołał wójt ze śmiechem, Alboż to są jacy Galicyjanie na świecie?..

— Ano, kiedy nie, to jestem niemiec — rzekł trochę zaturbowany.

— A więc musisz umieć po niemiecku, zagada wójt znowu.

— E kej ta umiem... ja już nie wiem jakim ja człowiekiem.

— Zaś czy jest w waszej wsi szkoła? — pyta go wójt jeszcze.

— Ej szkoły niema, zkądby się wzięła, kiej się gromadzie za dużo zdaje płacić pana profesora.

— Ano więc kiedy niewiesz na prawdę kim ty jesteś — powie wójt co to był stary wiarus, bo w 1831 roku rezolutnie kropił Moskali — idźno ty tam do lasu, gdzie to nasi bracia częstują kulkami szelmów bezeczników, co nam kradną wszystko! bezbronnych ludzi mordują, a dowiesz się żeś ty na tej ziemi zrodzony, co się Polską nazywa.

I rozświtało się w głowie ciemnemu chłopu, to też poszedł zaraz do obozu i nie jednemu Moskalowi dotychczas przetrącił łeb karabinem.

Znalazłoby się i więcej takich ludzi, ale nie ma miejsca o nich się rozpisywać.

Owóż trzeba sobie tylko miarkować, gdyby ludzie czytali po pracy zamiast pić gorzałczysko, gazety, a jak nie umieją, gdyby posyłali dzieci swoje do szkoły, coby im czytać mogły — nastąpiłaby oświata a z tem wszystkiem lepsze czasy i nieznalazłby się żaden gospodarz, któryby nie wiedział do jakiego on należy narodu.

Tyle na dzisiaj, panie gazeciarzu, a inną razą znowu coś napiszę jak mi czasu wystarczy, bo na to pono niepożałujecie miejsca w swojem piśmie.

Oby tylko ludkowie chcieli czytać każde takie pisanie — a kiedyście zaś z Bogiem zaczęli Nowiny wasze, to jest nadzieja, że to jakoś pójdzie jak po mydle.

Zostawiam Was opiece słodkiego Pana Jezusa, zostańcie mi zdrowi.

Józef z Bochni.

Nowsze wiadomości.

Donoszą z nad granicy Lubelskiego, że oddział polski pułkownika Rudzkiego, otoczony przez 3 silne kolumny moskiewskie, piechoty, konnicy i artyleryi, przez 3 dni ucierał się pomiędzy niemi, i dopiero

w trzecim dniu, gdy dopatrzył dobrej pozycyi, stoczył bitkę szczęśliwą pod Łęczną, która bitka tak dobrze wypadła że z naszej polskiej strony, prawie żadnej straty nie było, a Moskali padło kilkadziesiąt. Potem oddział polski, wyszedł szczęśliwie, z tego otoczenia, i tak za sobą ślad zatracił, że go Moskale nie znaleźli.

Donoszą także, że w tych pułkach co Moskal nad granice Galicyi sprowadza, jest dużo rekrutów Polaków, którzy z wojska moskiewskiego uciekają.

Oto jak piszą z Warszawy do Gazety *Czas:*

Dziś przed godziną 12tą w południe, wybuchnął pożar w środku miasta, w Ratuszu.— Pożar w Warszawie rzecz nie rzadka, ale w dzisiejszym czasie, wszystko zdaje się okropniejszem. To też na pierwszą wiadomość o ogniu, Moskale napełnili wojskiem plac cały, powystawiali placówki, powysełali patrole, którzy na wszystkich przechodzących napadali, bili kolbami i rozbijali; myśląc że to już w całej Warszawie rewolucya. Kto tylko przechodził gdzie i trzecią ulicą od ognia, to musiał być szczęśliwy, jeżeli tylko nachajką kozacką dostał, a nie pałaszem lub kolbą. „Na złodzieju czapka gore“ to też Moskale w każdym i najspokojniejszym człowieku, widzieli rebelanta. Pożar wybuchnął z drugiego piętra, u jakiegoś pana urzędnika, pono prezydenta, co mieszkał w Ratuszu. Popaliły się papiery archiwum policyjnego, i wiele innych papierów publicznych, a co najgorsza że w tym Ratuszu był takowy Bank miłosierny jak to jest w Krakowie, to przy takiej rzeczy mogło i pieniędzy dużo zginąć, jeszcze między takim żołdactwem. Niewiadomo zkąd się wziął ogień jedni mówią że Moskale podpalili, drudzy inak.

W tym to Ratuszu popaliły się wszystkie papiery policyjne, i papiery podatkowe, tak że teraz Moskale nie wiedzą kto podatki zapłacił, a kto nie; i nie wiedzą kto co przewinił, bo się spisy policyjne spaliły. Dobrze im tak Pan Jezus dopuścił, bo po cóż tak męczą ludzi?

Z pola walki donoszą o dwoch bitwach: jedna w Krakowskiem, druga w Sandomierskiem. W Krakowskiem stoczył bitkę na dniu 20 Października Chmieliński, mający w swoim oddziale tysiąc dobrze uzbrojonych wojaków. Bitka była we wsi Oksa, niedaleko Jędrzejowa. Polacy stracili 13 ludzi, ale za to odparli Moskali, którzy uchodząc, podpalili wieś Oksę, która by się była cała spaliła, gdyby nasi nie byli pospieszyli z ratunkiem, i połowę wsi ocalili.

Po czem cały oddział polski do rana został we wsi, lecz gdy się znaczna hurma Moskali zbliżała, uszedł dalej.

Zaś w Sandomierskiem, zaszła bitka tego samego dnia bo 20go, nie daleko Osieka; stoczył ją silny oddział Czachowskiego; więc choć nie ma pewności, ale zdaje się że Polacy, i w tej bitce zwyciężyli.

Gazeta narodowa pisze, że 17go Października, oddział polski około 300 ludzi mający zbierał się w Rzeszowskiem, około Łętowni; lecz został od patrolu austryackiego wstrzymany, który to patrol przytrzymał 150 powstańców, i odstawił ich do Leżajska. Ale za to, ta sama Gazeta donosi, że na dniu 20go dwa tysiące dobrze uzbrojonych powstańców, przeszło koło Baranowa w bród Wisłę, i dostało się w Sandomierskie.

Donoszą także, jako Czachowski 23go Paźdź. stoczył pod Osiekiem bardzo szczęśliwą bitkę, i posunął się w głąb kraju. Więc się pokazuje, że Czachowski już po szczęśliwej bitce 20go wyszedłszy z Osieka, stoczył znowu drugą potyczkę 23go. Zapewne o tej bitce napiszą Gazety co więcej, a i my wam też nie przepomniemy donieść.

Z Wiednia donoszą, że w Radzie państwa ciągle jeszcze mowa o podatkach, i że ten podatek zbytkowy, został przyjęty. Donoszą także, że w tych dniach z Wiednia pójdzie jeszcze jedno pisanie do Moskala względem Polski. O Jezus Marya; dokąd też ta tych listów i tej pisaniny będzie po próżnicy? Bo ta Moskal nic na to nie dba, i jak broił i wyrabiał barbarzeństwa, tak wyrabia, bo co on dba, choćby i z nieba listy do niego przyszły, taki okrutnik.

Redaktor odpow. wydaw. i nakład. *R. Kieres.* Współpracw. *L. Leśniowska.* W Druk. *„Czasu“ W. Kirchmayera.* Rządz. dr. *A. Rother.*